Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 20 stycznia 1935 | Nr. 3 (23)

# AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

## Główna zaleta projektu Konstytucji

„Wolę sto lat tyranji, niż jeden dzień anarchji" — mówił Montaigne, rozgoryczony zamętem, panującym we Francji ostatnich Walezjuszów. Nasza dzisiejsza niechęć do bezrządu nie prowadzi tak daleko. Nie wpadamy w umiłowanie despotyzmu niemniej sądzimy, iż problem trwałego ładu jest — zwłaszcza w Polsce — kwestją o zasadniczej doniosłości.

Każdy naród ma w swej historji dłuższe lub krótsze okresy bezrządu, ale tradycja polska jest pod tym względem dość wyjątkowa. Anarchja w dawnej Rzeczypospolitej to nie była fala zamieszek i krwawych waśni, tłumionych przez czynniki reprezentujące wiekowy interes państwa. U nas bezrząd przybrał postać chroniczną — przewlekłej choroby. Wprawdzie odrodzenie w drugiej połowie XVIII w., a w szczególności Ustawa 3 maja 1791, była dowodem, że naród umiał otrząsnąć się z błędów, jednakże niemożność zrealizowania nowego ustroju pozostawiła nadal sprawę rządności polskiej pod znakiem zapytania.

Byłoby rzeczą dziwną, gdyby odbudowane państwo polskie nawracało do dawnej odśrodkowej, indywidualistycznej organizacji społeczeństwa i do przesadnego uwielbiania wolności, prowadzącego do anarchji politycznej. W pierwszych latach niepodległości mogło się zdawać, że doświadczenia dziejowe i niewola niczego nas nie nauczyły. Skrajny liberalizm Konstytucji 17 marca 1921 był tego dowodem. W coraz sze... kołach społeczeństwa powstawała jednak reakcja przeciw złemu biegowi rzeczy. Wreszcie okazało się, że historja ostatnich dwustu lat, a także powojenne zmiany w ustrojach państw europejskich nie przeszły bez śladu.

Problem ustroju posiada w Polsce szczególną wagę. Jest to zaległość bardzo stara, bo sięgająca XVI w., kiedy politycy polscy, filozofując i moralizując, nie zdobyli się na stanowcze rozwiązanie kryzysu konstytucyjnego Pisarze i działacze ówcześni wpadali w błędne koło. Przejęci humanistycznym libertynizmem, dowodzili, że polskie wybujałe umiłowanie wolności musi być przez prawo i przez władzę w pełni uszanowane. Z drugiej przecież strony rozumieli, że indywidualistyczne, czasem apaństwowe skłonności możnowładztwa i szlachty nie są trwałym fundamentem obowiązków społecznych. Jak więc pogodzić te sprzeczności, aby ustrój odpowiadał naturze narodu, a zarazem gwarantował mu siłę i możność rozwoju? W XVI w. pytania tego nie rozstrzygnięto. Batory i Zamojski niestety zbyt krótko rządzili Rzeczpospolitą, ażeby zdołali wytworzyć w społeczeństwie *kulturę przymusu politycznego*, będącą wyrazem nie tyranji, lecz *zespolenia jednostki ze zbiorowością narodową*.

W XVII w. powstała wygodna a fałszywa sugestja, że obowiązki wobec państwa, normowane w innych krajach przymusem prawnym i wolą monarszą, w Polsce wypełniają się najlepiej jako *dobrowolna ofiara* obywateli. *Dobra wola* jest oczywiście *ważną dźwignią* życia społecznego, ale w dawnej Rzeczypospolitej hasło dobrowolności bywało często *ucieczką* przed spełnieniem ciężkiego obowiązku. Ucieczkę tę maskowano wzniosłą frazeologją moralizatorską o wyższości usług płynących z życzliwości ku Rzeczpltej, niż z musu. Zapominano tylko, że system przymusu *zapewniał* współpracę *wszystkich* powołanych, zaś principium dobrowolności działało jedynie na ludzi najuczciwszych. Inni wymigiwali się, jak mogli. A czyż uczciwi stanowią kiedykolwiek większość? Ideologja dobrowolności znajdowała oparcie w przysłowiowym „słomianym zapale" szlacheckim. Chwilowy zapał podniecał do ochotnych poświęceń, które jednak szły na marne, wskutek braku wytrwałości i poczucia obowiązku. „Wolentarz" Zagłoba, lekceważący sobie rozkazy hetmanów, idący zawsze za osobistym impulsem, wywołujący — z patrjotycznych pobudek — bunt „pospolitego ruszenia" po kapitulacji Wittemberga — oto uosobienie zalet i wad dobrowolności. Czyż mamy do niej wzdychać?

* * *

Historja Polski narzuca wniosek o potrzebie ustroju, któryby zapewnił Rzpltej silną władzę, gdyż tylko taka władza jest u nas skuteczna. Doświadczenie wykazało, że Polska, która była potężna za energicznych rządów Bolesławów, za Kazimierzów, Wielkiego i Jagiellończyka, wreszcie za Batorego, rozlazła się pod panowaniem słabych królów oraz przy słabym ustroju politycznym. Powojenne, rozklekotane rządy parlamentarne przy nawskróś wolnościowej konstytucji, były nowem i—oby ostatniem! potwierdzeniem starej prawdy.

Rewolucja, dokonana w maju 1926 wprowadziła w życie nowe elementy. W dziejach Rzpltej było kilka zamachów, ale były one złe i bezmyślne, jak rokosze Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, albo dobre, lecz nietrwałe, jak konfederacja Tyszowiecka i przewrót 3 maja 1791. Dziś możemy osądzić bezstronnie, że zamach Piłsudskiego jest u nas swego rodzaju nowością, gdyż 1) grupa, która go dokonała, utrzymała się przy władzy, 2) zdobyła się na pozytywny program reformy ustroju.

Nowa Konstytucja nawiązuje do starych tradycyj, ale nie do dawnej choroby ustrojowej, lecz do tych okresów przeszłości, w których silna władza monarsza kojarzyła się z potęgą Polski.

Niema ustaw doskonałych. I obecnej konstytucji można robić zarzuty, zwłaszcza natury technicznej i formalnej. Jeden z pierwszych z krytyką wystąpił uczony włoski, profesor uniwersytetu w Rzymie, Amedeo Giannini. W przychylnej zresztą analizie nowej Konstytucji, dowodził on, że część deklaratywna projektu nie nadaje się do ujmowania w *normy prawne*, lecz raczej do osobnego ustępu*). Zapóźnieni entuzjaści ludowładztwa narzekają na ograniczenie parlamentaryzmu, swobód obywatelskich i tp. przykrości. Nawet niektórzy objektywni pisarze prawnicy gorszą się zbytnim „absolutyzmem" nowej Konstytucji. Mam tu na myśli prof. Antoniego Wereszczyńskiego, który poruszył tę kwestję w drugiem wydaniu książki „Państwo antyczne i jego renesansy" (Lwów 1934). W ostatnim rozdziale swego dziełka omawia prof. Wereszczyński przemiany państwowe w Polsce, dowodząc, że „projekt Konstytucji zmierza właściwie do przekreślenia ustroju — nietylko parlamentarnego — ale i konstytucyjnego. Przyświeca mu idea stworzenia ustroju prezydencjalnego... przy zbliżeniu konstrukcji ustrojowej Polski do formy cezarystycznej (dyktatury demokratycznej), pośredniej między republikańskim ustrojem prezydencjalnym a monarchją absolutną" (st. 260). Autor krytykuje zasadę skupienia w rękach Prezydenta jednolitej i niepodzielnej władzy a zaleca „wieczyście żywy wzór republiki rzymskiej", zwłaszcza rzymską instytucję senatu republikańskiego. Prof. Wereszczyński zdaje się zapominać, że instytucja senatu rządzącego stała się niemożliwa, gdy Rzym z małego kraju rozrósł się w wielkie imperjum. I dziś rozległe państwo nie może być rządzone przez kwalifikowane, lecz wielogłowe ciało obywatelskie. To jest dobre dla Szwajcarji, ale nie dla Polski.

*) Ob. M. Piszczkowski: „Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca". Lwów—Warszawa 1934, s. 43—44.

Projekt nowej Konstytucji uległ dodatnim zmianom podczas obrad w komisji senackiej. Wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego (bez proporcjonalności) wpłynie korzystnie na sprawność parlamentu. Określenie sposobu powoływania Senatu przesunięto z Konstytucji do przyszłej ordynacji wyborczej. Prezydentowi Rzeczypospolitej przywrócono katolicką rotę przysięgi. Sędziom zapewniono nietykalność, a ogółowi obywateli poręczono wolność osobistą, nietykalność mieszkania i tajemnicę korespondencji.

* * *

Nie jest mojem zadaniem szczegółowa analiza projektu Konstytucji: W rozważaniach obecnych chodzi tylko o wskazanie, że zarówno na tle historji polskiej, jak i potrzeb dnia dzisiejszego nowa Konstytucja ma głęboki sens polityczny i społeczny. Oczywiście, nawet przy najlepszej konstytucji można źle rządzić. Norma prawna musi być ożywiona treścią przez ludzi działających. *Konstytucja nie jest rozwiązaniem*, lecz *jedynie wstępem do rozwiązywania* zagadnień bytu zbiorowości. Ale od tego wstępu dużo zależy. On utrudnia lub ułatwia pomyślny rozwój narodu. O ile Konstytucja 17 marca 1921 hamowała naturalny rozkwit Rzpltej, o tyle projekt nowej Konstytucji tworzy podstawę pozytywnej pracy państwowej. *Główna jego zaletą jest wytknięcie linii politycznej, prowadzącej ku mocnej władzy, zdyscyplinowanej administracji i w miarę ograniczonej swobodzie obywatelskiej.*

Nie będę się tu zastanawiał: czy projekt Konstytucji zbliża się czy nie zbliża się do systemu „państwa totalnego", panującego we Włoszech i w Niemczech. Dla oceny Konstytucji wystarczy stwierdzić, że odpowiada ona obecnej sytuacji Rzeczypospolitej oraz nie pozostaje w tyle za nowemi tendencjami XX wieku, które zdobywają wyraz w ustrojach coraz to większej ilości państw współczesnej Europy. Nowa Konstytucja przejmuje z tradycji XIX w. to, co w niej było słuszne, a więc: demokratyczne prawo wyborcze, wciągające całe społeczeństwo w obręb spraw państwowych oraz dość liberalne gwarancje wolności obywatelskiej, zapewniające należyty rozwój twórczości indywidualnej. Gdy dodamy, że Konstytucja poręcza obywatelom „wolność" sumienia, słowa i zrzeszeń" (Art. 5), to zarysuje się nam jasno *syntetyczny charakter* nowej ustawy. Polska idzie własną drogą, zarzucając liberalizm doktrynerski, integralny, ale nie popadając w skrajność „państwa totalnego".

Dla skuteczności i trwałości nowej Konstytucji rzecza niezmiernie ważną będzie przyszła organizacja polityczna społeczeństwa. Wszyscy zdają sobie sprawę, iż dotychczasowy układ stronnictw jest anachronizmem, który nie przyczynia się do podniesienia kultury politycznej narodu. Konstytucja musi zyskać oparcie w zmienionej formie życia politycznego.

JERZY DROBNIK

## List z Berlina

**(Od własnego korespondenta „Akcji Narodowej")**

Berlin, w styczniu.

Tendencją prasy zagranicznej,*) piszącej o Niemczech, jest od dłuższego czasu dążenie do upraszczania sobie zjawisk, względnie osądzanie ich z punktu widzenia pojęć i stosunków, panujących w własnym kraju. Stąd właśnie w tych krajach, w których naogół mało się zmieniło w stosunku do tych zwyczajów jakie panowały przed wojną, jak np. w Anglji i Francji, często ocenia się rozwój spraw w Niemczech błędnie, nie bardzo rozumiejąc, co się właściwie w Niemczech dzieje. Tymczasem punktem wyjścia dla wszelkich rozważań o Niemczech musi być fakt, że Niemcy przechodzą głęboki przewrót, i że przewrót ten, podobnie jak wybuch wulkanu, ma fazy gwałtowne i fazy pewnego uspokojenia, a nawet cofania się wybuchu, co nie wyklucza, że nagle pojawić się mogą dalsze rozwoje.

W pierwszym okresie po dokonanym przewrocie zjawia się zawsze jako pierwsze stadjum konieczność ustabilizowania nowej władzy. Nie jest to tak prostą rzeczą, jakby się nieraz mogło wydawać, gdy się ma przed oczyma olbrzymie często i druzgodzące zwycięstwo przewrotu. Mądrzy kierownicy przewrotu usuwają w tem stadjum na plan dalszy, a nieraz bardzo daleki, zmiany programowe, zdając sobie z tego sprawę, że reformy, dokonywane w pierwszym rozpędzie zwycięskiej rewolucji nie dosyć liczą się z rzeczywistością i rozpędem swoim burzą więcej, niż budują. Konieczność stabilizacji władzy wyłania się zresztą nieraz jako zagadnienie nietylko palące, ale wprost groźne.

Zagadnienie to posiada dwa oblicza: Jedno zwrócone w kierunku własnych szeregów, drugie w kierunku sił, które rządziły przed przewrotem, a których nawet decydujące zwycięstwo nie odsuwa i nie niszczy odrazu całkowicie, chyba, że topi je poprostu natychmiast w morzu krwi. Nawet takie topienie odbywa się jednak w pewnych etapach, jak to widzieliśmy w Rosji.

Dla ludzi nie orjentujących się głębiej w istocie procesów społecznych pierwsza konieczność bywa czasem niespodzianką. Tem niemniej jest ona niesłychanie logiczną. Uderzenie przewrotu jest tak gwałtowne, posiada taką dynamikę wewnętrzną, o ile jest typową rewolucją społeczną, sięgającą do głębi mas narodowych, iż fale nie odrazu się uspokajają. Po pierwszej przychodzi druga, po drugiej trzecia fala aż do wyczerpania. Wielka rewolucja francuska jest typowym przykładem takiego procesu, który zmiatał po kolei przywódców, aż wreszcie zakończył się objęciem władzy przez Napoleona. Rewolucja rosyjska ustabilizowała się — gdy mowa o władzy — na drugiej fali. Pierwsza (Kiereński) została zmieciona przez eksplozję bolszewizmu. Dalsze procesy przebiegają już w łonie tej drugiej fali. A wreszcie rewolucja hitlerowska stanęła również przed alternatywą, czy będzie pierwszą — i ostatnią falą, czy też podzieli los innych rewolucyj i zatrzyma się dopiero na jakiejś dalszej fali.

Piszący te słowa oświetlał już tak zwaną rewoltę Roehma na innem miejscu z rozmaitych punktów widzenia, a także zwracał uwagę w „Awangardzie" na procesy które wynikają z konieczności przestawienia ludzi z opozycji na pracę pozytywną — i odpadanie przy tym procesie niejednych, chociażby najbardziej zasłużonych około samej rewolucji. Na tem miejscu należy podkreślić jeszcze jedną stronę wstrząsu z dnia 30 czerwca. Otóż Roehm i towarzysze stanowili niewątpliwie możliwość uderzenia właśnie jeszcze jednej fali rewolucji, któraby w wyniku mogła zmieść jej pierwszych przywódców, a więc może i samego Hitlera. Ta druga fala byłaby oczywiście — jak zawsze w takich wypadkach — radykalniejsza. Hitler, objąwszy władzę, stanął wobec konieczności albo poddania się tej fali, albo zdławienia jej w zarodku. Uznał widać, że z konieczności stabilizowania swojej władzy w dwuch kierunkach, powyżej wymienionych, bardziej naglącą jest konieczność stabilizowania jej przeciwko możliwości drugiej fali rewolucji, niż przeciwko reszcie sił dawniej rządzących, szczególnie, że te dawne siły były w danej chwili po świeżej klęsce jeszcze bardzo rozbite. Za to radykalna fala, żądająca kończenia rewolucji bez względu na wszystkie rozważania interesu państwowego, wzbierała w jego szeregach z wielką siłą. Było to zrozumiałe, zważywszy rozpęd radykalizmu, a nawet demagogji na którym rewolucja wypłynęła. Decyzja zapadła tedy w kierunku uderzenia w pierwszym rzędzie w możliwość dalszych fal rewolucji. Była ona zgodna z interesem państwa, któremu Hitler pragnął za wszelką cenę oszczędzić dalszych wstrząsów, a także z obroną własnego panowania nad rewolucją. Uderzenie z dnia 30 czerwca 1934 roku kosztowało życie Roehma i wielu współtwórców rewolucji złamało jednak wzbierającą drugą jej falę. Hitler okazał tu się bardziej przewidującym od twórców rewolucji francuskiej i od Kiereńskiego. W Niemczech skończyło się na pierwszej fali rewolucji. Hitler nadal nad nią panuje. Ci, którzy szykowali się, ażeby albo przyjść po nim, albo narzucić mu dalsze kroki w kierunku, w którym iść nie chciał, spoczęli w grobie.

Dla przeprowadzenia ciosu przeciwko dalszemu procesowi rewolucji Hitler oparł się o Reichswehrę. Reichswehrą w Niemczech stanowi czynnik zupełnie specyficzny. Nie dąży ona może do rządów wprost, ale usiłowała zawsze — i to z powodzeniem — wpływać na rządzących w sensie nietylko swoich bezpośrednich interesów, ale także wpływać wogóle na układ stosunków politycznych. Przeciwko Roehmowi Reichswehra wystąpiła tem skwapliwiej, że ogromny rozrost S. A., budowanej przez Roehma jako poprostu druga armja, zaczął być groźną dla niej konkurencją jako dla jedynego organu siły zbrojnej w państwie. Uderzenie w rozrost S. A. był jej tedy niesłychanie na rękę i mówi się nawet, że była ona współinicjatorem tego uderzenia. Olbrzymia formacja partyjna S. A. została w ten sposób niewątpliwie osłabiona.

Rzecz inna, że osłabienie jej uwydatniło tembardziej siłę i pozycję Reichswehry. W tej ostatniej zaczęły się pojawiać tendencje, ażeby jeszcze bardziej osłabić formacje siły partyjnej hitleryzmu. Stąd zazdrosne czuwanie nad tem, ażeby S. A. nie posiadała broni, stąd nawet pewne tendencje, ażeby nie dopuścić do zbyt wielkiego rozwoju drugiej formacji siły hitleryzmu, to znaczy S. S. (Schutzstaffeln) będącej niejako elitą i gwardją partji hitlerowskiej, o ile chodzi o formacje siły fizycznej.

Stan dzisiejszy w Niemczech charakteryzuje więc po wstrząsie z dnia 30 czerwca pewne zakłócenie równowagi między istniejącemi w kraju siłami. Prowadzi to tu i ówdzie do zbyt może pospiesznych wniosków. Powiada się, że Hitler jest dzisiaj „niewolnikiem Reichswehry", że rządzą bezapelacyjnie junkrzy, którzy mają wielu swoich przedstawicieli w Reichswehrze, że Hitler jest skończony i tam dalej.

*(Ciąg dalszy na str. 2-giej)*

*) Korespondencja niniejsza pisana w pierwszych dniach stycznia b. r. ukazuje się z opóźnieniem z powodów od redakcji niezależnych. Miała ukazać się w nr. 22 „Akcji Narodowej". Plebiscyt w okręgu Saary wzmocnił tymczasem, jak to było do przewidzenia, jeszcze stanowisko Hitlera.

## List z Berlina

*(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).*

Wszystko to jest ogromnem upraszczaniem sobie sytuacji. Powiedzmy inaczej, jeżeli już chcemy przyjąć istnienie takiego przesunięcia: Hitler, ustabilizowawszy swoją władzę przeciwko dalszemu ciągowi rewolucji — co nie wyklucza istnienia jeszcze tu i tam pewnych ognisk radykalizmu i niezadowolenia, albo wreszcie nadużyć w własnych szeregach, które likwiduje się nadal (przykład Brückner we Wrocławiu) — staje dzisiaj wobec dalszego etapu, a mianowicie konieczności odbudowania zakłóconej równowagi sił, a nawet, gdyby tego zaszła potrzeba, wymierzenia ciosu na prawo. Rozmaite posunięcia z S. A. oraz narady z przywódcami S. A., oraz S. S. w dniu 3 stycznia b. r. świadczą o tem, że Hitler kłaść zaczyna znowu większy nacisk na swoje formacje partyjne. Jest to bardzo logiczne. Wątpić przytem należy, ażeby przyszło wprost do konfliktu z Reichswehrą. Wie ona doskonale, że posiada w Hitlerze przyjaciela i najwyższego dzisiaj dowódcę, któremu jej rozwój zawsze będzie na sercu nie dla partyjnego, ale dla żywego poczucia interesu narodowego i państwowego. Nie będzie jednak Hitler chciał dopuścić do tego, ażeby Reichswehry używały jakieś koła polityczne (n. p. dawni „Deutsch-Nationale" albo wprost konserwatyści) jako środka nacisku politycznego. Stąd należy raczej oczekiwać, gdyby istotnie okazała się konieczność radykalniejszych posunięć przeciwko dawnym siłom, kroków przeciwko politycznym przedstawicielom tych sił.

Jakbądź się stosunki rozwiną, stoimy w Niemczech jeszcze zawsze przed procesami ostatecznej stabilizacji władzy nowego reżimu. Możliwe tu są nawet ostrzejsze wstrząsy, możliwy jednak taksamo jest przebieg ich pod powierzchnią. Nie trzeba tych procesów niedoceniać, ale taksamo nie należy ich przeceniać. Dla oceny stosunków wystarczy sobie zdać sprawę z ich istoty.

**ZDZISŁAW STAHL**

# Zbędny artykuł w projekcie prawa budżetowego

Prawo budżetowe było kamieniem węgielnym państwa trzech władz, państwa dziewiętnastego stulecia. W państwie nowoczesnem, powojennem, w państwie zarówno triumfującego i wszechwładnego parlamentu, jak i parlamentu podporządkowanego i zwyciężonego, straciło ono swój dawny charakter fundamentu konstytucji.

Prawo corocznego uchwalenia budżetu jest punktem wyjścia wszelkich praw parlamentu. Dla tego celu musi być corocznie zwołany, dzięki temu swemu uprawnieniu jedynie wywierać może wpływ na rządy, które w państwie podziału władz nie są bynajmniej emanacją parlamentu i stanowiąc, jako władza wykonawcza, czynnik samodzielny nie mogą być przez przedstawicielstwo ludności dowolnie zmieniane i wywracane.

Lecz władza wykonawcza w tem państwie XIX. wieku to tradycyjny porządek, to monarcha broniący swoich odziedziczonych praw. A władza ustawodawcza, parlament to lud, demokracja zdobywająca na monarsze prawa, krocząca pewnie ku bezwzględnemu zwycięstwu. Prawo budżetowe parlamentu, tworzy początkowo i w zasadzie jedyny pomost jego wpływu na rządy oraz najważniejszą gwarancję wolności ludu i jego twierdzę przed zakusami reakcji monarchicznej.

Pomost ten wszakże staje się wkrótce terenem ofenzywy władzy ustawodawczej na wykonawczą, głównym instrumentem stopniowego rozszerzania się uprawnień parlamentu kosztem egzekutywy. Wreszcie pod koniec minionego okresu konstytucyjnego rząd uzależnia się już bezpośrednio od parlamentu i prawo budżetowe, jako oręż walki z rządem przechodzi do odwodu, czy nawet do lamusa. Rząd musi się już cieszyć zaufaniem większości izb stale i może być w każdej chwili obalony. Prawo budżetowe traci swój szczególny konstytucyjny i polityczny charakter.

W państwie powojennem sytuacja ta utrwala się i pogłębia.

Przestaje ono być państwem równowagi czynników różnorodnych, państwem podziału władz, którego kamieniem węgielnym było prawo budżetowe. Staje się natomiast państwem o zdecydowanej przewadze któregoś z dwu czynników: legislatywy albo egzekutywy. I zarówno w państwie zwycięskiego parlamentu jak i zwycięskiej egzekutywy, prawo budżetowe traci swoje dawne polityczne i konstytucyjne znaczenie. Zwycięskie parlamenty zastrzegają sobie wyraźnie w powojennych konstytucjach prawo obalenia rządu w każdej chwili i z bylejakiego powodu, bez szczególnych względów dla budżetu i bez wyczekiwania na tą zbyt rzadką sposobność, której niema się w każdej chwili pod ręką. Zwycięskie egzekutywy trzymają w ręku parlament i nie obawiają się złożonego w lamusie niepamięci, mytu świętych praw budżetowych, gwarantek wolności ludu.

Tak więc w państwie nowoczesnem można rząd obalić albo bez budżetu, albo nawet za jego pomocą uczynić tego nie można.

Budżet przestał być bronią w walce parlamentu z rządem i kwestja powoływania oraz obalenia rządu straciła bezpośredni związek z budżetem.

Polskie prawo budżetowe, prawo władne i oryginalne narodziło się w lecie roku 1926 i znalazło wyraz w uchwalonych wówczas poprawkach do konstytucji 17 marca: artykuł 25 w ustępie szóstym zawiera odnośne postanowienia.

Postanowienia noweli z roku 1926 napozór zabezpieczają tylko przeciw spóźnieniom w pracy budżetowej izb parlamentarnych. Określają wyraźnie czas, który otrzymuje każda z izb na przedyskutowanie i uchwalenie budżetu oraz stwarzają sankcję utraty uprawnień budżetowych w razie przekroczenia terminu. Jeśli Sejm w określonym terminie projektu budżetu nie uchwali, projekt rządowy dostaje się pod obrady Senatu. Senat skolei traci prawo wniesienia swoich zarzutów po upływie oznaczonego terminu i znowu Sejm ma określony wyraźnie czas na zmianę uchwał Senatu. Gdy żadna z izb nie skorzystała ze swych uprawnień budżetowych w przepisanym terminie, budżetem staje się projekt rządowy.

Dzięki tym postanowieniom państwo nasze zabezpieczone jest przed spóźnieniami budżetowemi, ale znaczenie ich sięga w gruncie rzeczy głębiej, do samej istoty praw budżetowych parlamentu. Sankcja utraty po upływie określonego terminu czyni z tych p r a w wyraźnie i niewątpliwie zarazem o b o w i ą z e k. Dumna twierdza uprawnień, instrument nacisku i przedmiot targów zamienia się w prosty, zdrowo pojęty obowiązek ustawodawczy i kontrolny.

Mechanizm powstawania budżetu w myśl noweli z roku 1926 ulega zahamowaniu w dwu wypadkach: 1) w razie rozwiązania izb bez uchwalenia budżetu, kiedyto rząd ma prawo gospodarować według zeszłorocznego budżetu oraz 2) w razie gdy Sejm odrzuci w całości przedłożony przez Rząd projekt budżetu.

Projekt nowej konstytucji wprowadza do systemu ustalonego w roku 1926 cztery inowacje, nie załamujące zresztą jego zasadniczej struktury.

P o p i e r w s z e ulegają skróceniu okresy czasu zostawione izbom na rozpatrzenie projektu rządowego. Sejm otrzymuje dni dziewięćdziesiąt w miejsce dawnych $3^{1/2}$ miesięcy. Senat dni dwadzieścia zamiast trzydziestu, Sejm na załatwienie poprawek Senatu dni dziewięć zamiast dawnych piętnastu. W sumie daje to cztery miesiące sesji budżetowej. Rząd obowiązany jest złożyć projekt budżetu najpóźniej na cztery miesiące przed rozpoczęciem roku budżetowego, nie zaś na pięć miesięcy, jak to było dotąd. Kilkuletnia praktyka skracania sesji przez odraczanie jej na miesiąc, natychmiast po pierwszem czytaniu budżetu, system ten wyprzedziła.

P o w t ó r e nowe prawo znosi inicjatywę ustawodawczą Sejmu w sprawach budżetu (art. 49. ust. 2), odbiera izbom prawo uchwalania wydatków niezaprojektowanych przez Rząd oraz podwyższania zaprojektowanych (art. 58, ust. 1). Dotychczas według art. 10 konstytucji 17 marca Sejm miał nieograniczoną inicjatywę ustawodawczą, a w sprawach skarbowych musiał tylko narówni z Rządem „podawać sposób zużycia i pokrycia" wydatków powstałych z jego inicjatywy. To ostatnie postanowienie utrzymuje się zresztą w nowej (49. ust. 3) Słowem projekt nowej konstytucji wprowadza pod tym względem s y s t e m a n g i e l s k i, wyrażający się we formule, że R z ą d p r o p o n u j e a p a r l a m e n t p r z y z w a l a.

P o t r z e c i e projekt wyraża ogólną zasadę, „że państwo nie może pozostawać bez budżetu" (art. 59, ust. 1).

P o c z w a r t e, zachowując Sejmowi „prawo odrzucenia projektu budżetu w całości", stwarza na ten wypadek dodatkową procedurę wnoszenia przez Rząd nowego projektu lub prowizorjum w ciągu dni siedmiu od odrzucenia projektu poprzedniego (art. 59, ust. 3).

* * *

Konsekwentna i celowa budowa prawa budżetowego w projekcie nowej konstytucji zawiera jednakże błąd zasadniczy w postaci ustępu 3 art. 59.

W artykule tym projekt przewiduje prawo Sejmu do „odrzucenia projektu budżetu w całości", w którym to wypadku Rząd do dni 7 obowiązany jest wnieść do Sejmu nowy projekt budżetu albo prowizorjum. Z brzmienia tego artykułu nie wynika jasno czy to prawo Sejmu do odrzucenia „budżetu w całości" istnieje tylko w momencie pierwszego czytania, czyteż trwa ono przez cały czas sesji budżetowej. Należałoby raczej przyjąć interpretację drugą. Powtóre niewiadomo właściwie co ma się stać jeśli Sejm po dniach 7 skorzystałby poraz drugi ze swego prawa do odrzucenia budżetu w całości, a potem może trzeci i czwarty. Projektodawca zresztą przewiduje sam, że „odrzucenie budżetu w całości" spowodować może opóźnienie albo niedojście do skutku uchwały budżetowej, gdyż oświadcza wyraźnie, że w tym wypadku Rząd ma prawo czynić wydatki i pobierać dochody w granicach zeszłorocznego budżetu.

Jaki jest sens istotny prawa odrzucenia budżetu w całości? Poco zostało ono w tym projekcie konstytucji zachowane?

Prawo odrzucenia budżetu w całości od wielu lat nie jest niczem innem w konstytucjach, jak formą wniosku nieufności dla Rządu. W ustrojach przeto — w których powoływanie oraz obalanie Rządu uzyskało swój odrębny i szczególny mechanizm i w których określają to postanowienia specjalne, obalanie Rządu przy pomocy odrzucania budżetu w całości przez izbę stało się pozostałością anachroniczna nota bene mącąca zupełnie niepotrzebnie budżetowy porządek legislacyjny.

Według projektu nowej konstytucji odpowiedzialność, powoływanie i odwoływanie Rządu lub ministrów określają bardzo szczegółowe artykuły 28 i 29. Artykuły te przewidują współdziałanie trzech czynników: Prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu oraz Senatu. Tymczasem obok tej procedury ustępowania Rządu ust. 3. art. 59 otwiera — nie wiem czy zgodnie z intencją projektodawcy — odrębną i drugą stronę do obalania Rządu w postaci udzielonego Sejmowi prawa „odrzucania budżetu w całości". Ta druga droga różni się przytem od drogi pierwszej. Naprzód tem, że po siedmiu dniach Sejm mógłby zmienić zdanie, co niema większego znaczenia, powtóre tem, że w tym wypadku Senat nie ma nic do powiedzenia, co posiada już znaczenie istotne, a po trzecie wreszcie tem, że prace nad budżetem doznają w ten sposób najniepotrzebniej w świecie zahamowania i komplikacji dzięki powiązaniu ich konstytucyjnie odrębną sprawą odwoływania Rządu.

Bo wszakże niema żadnych racyj technicznych i budżetowych, któreby skłaniały do przyznania Sejmowi prawa „odrzucenia budżetu w całości". Pocóż ma go odrzucać skoro przez 90 dni czasu może go dokładnie rozpatrzeć i stosownie do swego uznania, w granicach swoich uprawnień, zmienić? Co może być takiego w projekcie budżetowym, czego nie mógłby zmienić Sejm za dni 90 a co może w przeciągu tygodnia Rząd, przesyłając Sejmowi nowy projekt budżetu?

Żadne względy ani konstytucyjne, ani budżetowe, ani kodyfikacyjne nie przemawiają za ustępem 3 art. 59. Wszystkie natomiast przemawiają za jego skreśleniem.

**KLAUDJUSZ HRABYK**

# Pożyteczny pojedynek

Rok bieżący rozpoczął się dla Stronnictwa Narodowego pod niedobrą wróżbą. Już ostatnie dni ub. roku przyniosły pierwsze groźne zapowiedzi burzy ujawnione w znanem starciu pomiędzy prof. Stanisławem G r a b s k i m a „G a z e t ą W a r s z a w s k ą".

Właściwa kampanja rozpoczęła się jednak dopiero w pierwszych dniach stycznia listem otwartym prof. St. G r a b s k i e g o do sen. St. G ł ą b i ń s k i e g o (w „Kurjerze Lwowskim" z 10 bm.) i artykułem prof. St. G r a b s k i e g o w „Kurjerze Warszawskim" (z 10 bm.).

Zasłużony i czołowy przewódca, jeden z g ł ó w n y c h t w ó r c ó w o b o z u n a r o d o w e g o poruszył dwa kapitalne, zasadnicze zagadnienia: kwestję ruską i żydowską.

* * *

W liście otwartym prof. St. Grabski stwierdził, jak wiadomo, że o f i c j a l n i e głoszone tezy w kwestji ruskiej przez „Gazetę Warszawską", organ n a c z e l n y Str. Nar. godzą w interesy polskości na kresach.

„Naczelny organ Stronnictwa Narodowego — pisze prof. Grabski — żąda dziś s p r z e d a w a n i a ziemi polskiej w ręce ruskie. I nie widzi on w tem krzywdy narodu polskiego, gdy maleć będzie jego stan posiadania ziemi, jeno boi się uczucia pokrzywdzenia Rusinów, gdyby im wykupywanie ziemi polskiej utrudniano. Cała nasza tyloletnia walka o ziemię polską dla polskich chłopów jest p o t ę p i o n a. I potępione jest wszelkie prawne uprzywilejowanie polskiej ludności. Broń Boże, by ci, co przelewali swą krew w obronie Lwowa i Małopolski Wschodniej, mieli większe prawa od tych, co przeciwko Polsce walczyli i skorzystają z każdej okazji, by kusić się o oderwanie od Rzplitej województw południowo-wschodnich. Bo ze wszystkiego najważniejsze, by chłop ruski nie poczuł się obywatelem drugiej klasy."

Podając w świetnie ujętych wywodach analizie poszczególne enuncjacje różnych publicystów w prasie Str. Nar. prof. G r a b s k i zapytuje:

„Czy cały dotychczasowy program polityki narodowej na naszych kresach, której tyle lat wiernie i wytrwale służyliśmy, jest obecnie przez Stronnictwo Nar. p r z e k r e ś l o n y?

Czy może ma ono d w a r ó ż n e programy: jeden dla wieców w Małopolsce Wschodniej — a drugi dla Warszawy i Sejmu?

Czy też — co dałby Bóg jest to tylko próba narzucenia Stronnictwu Narodowemu poglądów sprzecznych z jego istotnym programem".

Na list otwarty, który zresztą znany jest opinji z prasy codziennej i tylko dlatego go tu szerzej nie streszczamy — odpowiedział prof. St. G ł a b i ń s k i zastrzegając się z góry, że autentyczna interpretacja — pomimo zajmowanego przez autora stanowiska szefa Str. Nar. w Wsch. Małopolsce — „n i e n a l e ż y o c z y w i ś c i e" d o n i e g o, „ani do poszczególnych członków Stronnictwa, ale do rady naczelnej".

W odpowiedzi prof. Głąbiński oświadczył, że — jego zdaniem — program Str. Nar. w kwestji ukraińskiej nie uległ zmianie i obowiązuje taki sam, jak dawniej, ale r ó w n o c z e ś n i e przeciwstawił się programowi wyrażonemu w osobnej publikacji, a rozwijanemu — co stwierdzamy od siebie — k o n s e k w e n t n i e i s t a l e w o f i c j a l n y m o r g a n i e S t r. N a r. w Gazecie Warszawskiej przez J. G i e r t y c h a:

„Program asymilacji narodowej — czytamy — nie jest nowym i może być skutecznie stosowanym tam, gdzie istnieją ku temu warunki; jest jednak n i e b e z p i e c z n y m, może stać się s a m o b ó j c z y m tam, gdzie warunki asymilacji sprzyjają stronie przeciwnej."

* * *

W kwestji żydowskiej prof. Grabski na łamach „Kurjera Warszawskiego" odpowiedział „Gazecie Warszawskiej":

Według niej każdy „działacz narodowy" obowiązany jest:

1) uznać sprawę żydowską za najważniejsze dziś dla Polski zagadnienie dziejowe;

2) nie ograniczać się do pozytywnej pracy nad spolszczeniem przemysłu, handlu, miast, adwokatury, medycyny — bo to byłoby „redukowaniem zmagania między narodem polskim a Izraelem do drobnej indywidualistycznej walki konkurencyjnej między sklepikami i kancelarjami adwokackiemi";

3) zgodnie z tem kłaść główny nacisk na „wielką akcję negatywną", a nie na „akcję pozytywną, która przyniesie jedynie znikome wyniki";

4) wierzyć, że „gdy pozycja Izraela w świecie jest mocna — jest on mocny i w Polsce, a gdy w całym świecie rodzi się antysemityzm — słabną siły żydowskie również u nas".

Autor przeciwstawił się takiemu programowi:

„Bo nieprawdą jest — pisze prof. Grabski — że pozycja Żydów w Polsce jest silna, gdy jest silna na całym świecie, a słabnie, gdy rozwija się antysemityzm w innych też krajach. Toć napłynęli oni do Polski i opanowali nasz handel i przemysł właśnie wtedy, gdy zaczęły się ich prześladowania w Niemczech, a odpłynęli z Wielkopolski i Pomorza, gdy w drugiej połowie XIX w. zaczęło im być w Niemczech bardzo dobrze.

I pustym frazesem jest wołanie o dziejowej walce Polski z międzynarodową potęgą żydowską. Najzjadliwsze artykuły przeciwko żydom, najgłośniejsze demonstracje antyżydowskie nie zachwieją ani na odrobinę potęgą finansjery żydowskiej w New Yorku, Londynie czy Paryżu. To nie jest prawdziwa walka — to tylko oklaskiwanie przez polską widownię walki, prowadzonej na cudzych arenach, przedewszystkiem na arenie niemieckiej".

Odpowiadając zaś na zarzut „Gaz. Warszawskiej" w sprawie „ugody z żydami" pisze prof. Grabski:

„Wkrótce po zawieszeniu broni na froncie francusko-niemieckim paryski Komitet Narodowy wysłał mnie do Warszawy z misją doprowadzenia do porozumienia i współpracy na kongresie pokojowym między nim a Naczelnikiem Państwa, komendantem Piłsudskim. Zażądano przytem odemnie, bym wyjechał tego samego dnia, w którym powzięto tę uchwałę. Więc opuściłem posiedzenie Komitetu i poszedłem do swego mieszkania, by się spakować. Niezadługo przyszedł do mnie prezes Komitetu p. Dmowski, by mi oświadczyć, że poza rokowaniami z Naczelnikiem Państwa i stronnictwami polskiemi powinienem jaknajśpieszniej przeprowadzić rozmowy z działaczami żydowskimi.

Zgodnie z tem zaleceniem przeprowadziłem szereg rozmów z przewódcami żydowskimi w Warszawie i Krakowie. A we Lwowie prowadził je ś. p. Aleksander hr. Skarbek.

Że nie „wypaczyłem" przez te rokowania linji politycznej Komitetu Narodowego świadczą o tem choćby następujące słowa listu, wystosowanego do mnie przez prezesa Dmowskiego 23 maja 1919 r.: „Seyda, który wrócił przed dwoma dniami z Warszawy, dał mi obraz położenia u Was, który mnie utwierdził w przekonaniu, że głównie na Twojej energji i zrozumieniu sytuacji opierać się trzeba".

Po raz drugi rozmawiałem z przewódcami żydowskimi w 1925 r. (a nie 1926) na życzenie ś. p. hr. Skrzyńskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych w gabinecie mego brata Władysława. Potrzebne mu bowiem były te rozmowy dla jego starań o miejsce dla Polski w radzie Ligi Narodów.

I te drugie rozmowy, tak samo jak pierwsze, były potrzebne tym, którzy w danym czasie kierowali naszą polityką międzynarodową.

* * *

Trzecią sprawą poruszoną w pojedynku wśród tych dwu, jest s p r a w a t. z w. m ł o d y c h S t r. N a r. Prof. Grabski wskazał, że program asymilacji pojęty opacznie, a jak stwierdził prof. Głąbiński, niebezpiecznie i samobójczo — rozwijają głównie t. zw. młodzi Str. Nar. w Warszawie, a dodać należy, że czynią to samo dzisiaj niektórzy t. zw. młodzi Str. Nar. we Lwowie na łamach lwowskiego organu tego Stronnictwa.

Prof. Głąbiński wyjaśnił bardzo szczegółowo w ł a ś c i w ą rolę owych t. zw. młodych Str. Nar. pisząc co następuje:

„Wielu młodych należało już do naszej demokracji narodowej i do Związku Ludowo-narodowego, n i e o d g r y w a l i o n i w n i c h j e d n a k w y b i t n i e j s z e j r o l i, ponieważ młodzież zawsze dąży do większej samodzielności i nie znosi zupełnego podporządkowania się starszemu pokoleniu. Z chwilą powstania Obozu Wielkiej Polski znalazła młodzież w tej organizacji właściwe sobie pole pracy i zwróciła się ku niej z całym zapałem w imię budowy wielkiej przyszłości Ojczyzny. Dopiero po rozwiązaniu tej organizacji, zwrócił się główny trzon młodzieży do Stronnictwa Narodowego, nie zrezygnował jednak wcale z dążenia do wywarcia swego wpływu na reorganizację stronnictwa i do rozszerzenia jego programu po myśli swoich poglądów i życzeń. Poglądom tym i życzeniom dają wyraz n i e k t ó r z y młodzi publicyści w odrębnych publikacjach i w artykułach prasowych, a w ostatnich latach otwarła im także redakcja „Myśli Narodowej" łamy swego pisma do swobodnej dyskusji ideowej. Zasadniczo należy uznać potrzebę takiej dyskusji, zwłaszcza, że w w i e l u s p r a w a c h t a k ż e M ł o d z i r ó ż n i ą s i ę p o m i ę d z y s o b ą i m u s z ą d ą ż y ć d o w y r ó w n a n i a r ó ż n i c. Nie można jednak zaprzeczyć, że dyskusja taka wywołuje także wiele nieporozumień, albowiem stwarza pozory niezgody programowej w Stronnictwie, sprzeniewierzania się Młodych programowi starszych, walki wewnętrznej itp., tem bardziej, że n i e k t ó r y m m ł o d y m p u b l i c y s t o m w y d a j e s i ę, ż e m o g ą p r z e m a w i a ć i m i e n i e m c a ł e g o m ł o d e g o p o k o l e n i a i t o w f o r m i e z b y t k a t e g o r y c z n e j, jak gdyby ignorowali lub lekceważyli dorobek ideowy i praktyczny starszego pokolenia. P r z y z n a j e, ż e t a k ż e m n i e r a z i ł y n i e j e d n o k r o t n i e e n u n c j a c j e t e g o r o d z a j u, ale pamiętać należy, że młodzież zawsze garnie się do lotu górnego i ma w tem swoją ambicję, aby wykazać swą samodzielność w stosunku do starszych".

A nazajutrz drugi polemista prof. St. Grabskiego, prezes lwowskiego Str. Nar w sposób wybitnie l e k c e w a ż ą c y wyraził się w „Kurjerze Lwowskim" o publikacjach (w Gaz. Warsz.) p. A S. pod któremi to inicjałami kryje się jeden ze z n a n y c h przewódców t. zw. młodych Str. Nar. we Lwowie, jako o „ot takich f e l j e t o n o w y c h, n i e z b y t p r z e m y ś l a n y c h powiedzeniach".

* * *

Cóż należy myśleć o starciu, które ujawniło t a k b a r d z o g ł ę b o k i e i z a s a d n i c z e różnice w Stronnictwie Narodowem?

Przedewszystkiem należy wyrazić z a d o w o l e n i e, że starcie to nastąpiło. Jest ono, jak każda żywa dyskusja, sposobnością do wymiany i skontrolowania poglądów. Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami dyskusji na tematy zasadnicze. Jej brak i zakaz prowadzenia doprowadził do zupełnej inercji wszelki ruch myślowy w obozie narodowym. Była to jedna z g ł ó w n y c h przyczyn, z powodu której odeszliśmy ze Str. Narodowego tworząc odrębną organizację, w której posiadamy s w o b o d ę m y ś l i.

Po drugie polemika, zresztą jeszcze nieukończona, stwierdziła z a s a d n i c z e, p o d s t a w o w e r ó ż n i c e w ł o n i e S t r. N a r o d o w e g o w poglądach na p i e r w s z o r z ę d n e g o znaczenia kwestje w życiu polskiem.

Stwierdzić bowiem trzeba, że stanowisko prof. Głąbińskiego, a zatem Str. Narodowego conajmniej w Wsch. Małopolsce p o k r y w a s i ę w kwestji ruskiej z poglądem prof. St. Grabskiego.

Niemniej w łonie Str. Nar. n a t y m t e r e n i e zaznaczają się wyraźnie sympatje dla tez „Gazety Warszawskiej" rozwijane przez niektórych t. zw. młodych w „K u r j e r z e L w o w s k i m". Równocześnie panuje z u p e ł n a r o z b i e ż n o ś ć pomiędzy tezą prof. Grabskiego i solidaryzującą się z nim częścią Str. Nar., a k i e r o w n i c z e m i czynnikami tego Stronnictwa w Warszawie działającemi m. in. na terenie „Gaz. Warszawskiej".

Dowodem pogłębiającym jeszcze bardziej tę smutną prawdę są ogłoszone przez „Kurjer Lwowski" (z 12 bm.) „zasady programowe S. N." w kwestji ruskiej uchwalone w r. 1934 przez lwowskie jego władze, które wyrażają jednak program o t w a r c i e z w a l c z a n y p r z e z o f i c j a l n y o r g a n S .N. tj. „Gazetę Warszawską".

Jeszcze bardziej j a s k r a w o uwypukla się już nie różnica, ale p r z e p a ś ć w p o g l ą d a c h n a k w e s t j ę ż y d o w s k ą, którą inaczej ujmuje prof. Grabski, a w r ę c z inaczej „Gazeta Warszawska" i k i e r o w n i c z e czynniki S. N., Wiadomo zaś powszechnie, że prof. Grabski w tej sprawie posiada za sobą o l b r z y m i ą część, jeśli nie w i ę k s z o ś ć Str. Narodowego.

Nie mówimy już wreszcie o różnicy, jaka się ujawniła pomiędzy starszymi przewódcami a t. zw. m ł o d y m i, których rola w Str. Narodowem została w sposób całkiem n i e d w u z n a c z n y i kompromitujący dla nich zakwestjonowana.

* * *

Są optymiści, którzy bądź obserwując, bądź biorąc bezpośredni udział w życiu politycznem pytają nas często: czy też wasza opinja, jakoby w Str. Nar. pano-

*(Ciąg dalszy na str. 3-ej).*

## Pożyteczny pojedynek

*(Ciąg dalszy ze str. 2-giej).*

wały tarcia lub różnice, nie jest złudzeniem? A bardziej usłużni podpowiadają wtedy stale: oczywiście, że niema żadnych różnic, a ludzie secesji stwarzają tylko pozory, aby uzasadnić swoje osobiste, nieuzasadnione pretensje, swoją słabość i td. Bardziej krewcy wreszcie prowadzą przeciw nam na tem tle zaciekłą kampanję.

I oto fakty mówią za nas. Nikt nie może nas podejrzewać, że szatańskim sposobem myśmy zainicjowali ostatnie starcie, które wywołało tak olbrzymie, głębokie wrażenie w całym kraju. To starcie przyszło samo. Musiało przyjść, bo pchała do tego cała, beznadziejna sytuacja w Str. Narodowem. Ci, którzy w niem nie znajdowali się wewnątrz nie widzieli wszystkich objawów rozkładu. Myśmy je dawno spostrzegli będąc w samem wnętrzu tego procesu.

Łatwo było rzucić pod naszym adresem oskarżenie, że działamy pod wpływem impulsów, oportunizmu, lekkomyślności i td. Trudniej to powiedzieć prof. Grabskiemu. Nikt w to łatwo nie uwierzy.

Prof. Grabski, który organizacyjnie nie jest niczem z nami związany, widzi i uznał również za konieczne głośno mówić o części tego, w imię czego wystąpiliśmy ze Str. Nar. nie widząc tam możliwości prowadzenia żadnej pozytywnej, realnej polityki. Możemy się w tym lub innym szczególe nie zgadzać z prof. Grabskim, możemy inaczej motywować te same wnioski, jakie on wysuwa, ale godzimy się z nim:

że 1) polityka narodowa może opierać się na rzeczywistości, nie może mieścić się w szufladkach teoryj i szablonów partyjnych, musi wychodzić z rzeczywistych warunków życia polskiego;

że 2) polityka narodowa musi mieć jednolity charakter i kierunek, że nie można co innego mówić, i co innego robić w Warszawie, a co innego we Lwowie;

że 3) w kwestji ukraińskiej stanowczy głos musi posiadać społeczeństwo polskie na kresach.

* * *

Rozgrywającą się, poniekąd tragiczną kampanję w łonie Str. Narodowego obserwujemy. Nie mieszamy się do niej bezpośrednio, aczkolwiek jaknajżywiej nas ona obchodzi.

Proces reorganizacji myśli politycznej postępuje całkiem wyraźnie naprzód. Idzie szybciej, aniżeli sądziliśmy z początku.



# Przeciw tezom Dmowskiego

W znanej, niedawnej publikacji p. t. „Świt lepszego jutra" pisał Roman Dmowski:

„Zdaje się, że wielu ludzi ma mylne przekonanie, że ta młodzież narodowa, która dziś panuje we wszystkich naszych wyższych uczelniach, jest częścią Stronnictwa Narodowego. Nietylko ogół młodzieży narodowej, ale t. zw. Obóz Młodych do Stronnictwa nie należy. Poszczególni ludzie, wchodzący w życie praktyczne i biorący udział w związanem z pracą w sejmie życiu politycznem, zaciągają się w szeregi Stronnictwa Narodowego. Obóz Młodych jako całość w szeregu wypadków nawet czynnie współdziałała z tem stronnictwem, będąc jednak organizacją samoistną, mającą jednak własne zadania i szukającą dla swoich celów innego niż organizacja stronnictwa, wyrazu. Tem mniej można wiązać ze stronnictwem młodzież akademicką. Ruch młodych stawia sobie z konieczności szersze cele, niż jakiekolwiek stronnicwo. Nie może on się ograniczyć do celów politycznych, dla których stronnictwa istnieją, samej zaś polityki nie może traktować tak konkretnie, jak to musza robić praktyczni działacze polityczni. Nigdyby dzisiejszy ruch wśród naszej młodzieży nie rozwinął się tak szeroko i nie nabrał treści, którą posiada, gdyby próbował być lub gdyby chciano go zrobić ekspozytura pracy jakiegokolwiek stronictwa. Zresztą młodzież musi patrzeć w przyszłość; nikt zaś dziś nie jest zdolny przewidzieć, po jakiej drodze pójdzie w bliskiej nawet przyszłości rozwój ustrojów politycznych w naszej części świata i jakie formy będzie musiała przybrać organizacja polityczna społeczeństw. Bardzo być może, iż w tej nowej organizacji stronnictwa zejdą na plan drugi. Zdaje się, że idziemy do głębszych przewrotów w ustroju politycznego życia, niż to się dziś wydaje..."

A tymczasem w „Ziemi Przemyskiej" (z 12 bm.) najbliższy jakoby współpracownik R. Dmowskiego i kierownik t. zw. sekcji młodych na całą Polskę pos. Tadeusz Bielecki ogłosił artykuł pt. „Pod znakiem syntezy", w którym dosłownie oświadczył:

„Każdy narodowiec młody czy stary, o ile się czynnie polityką zajmuje, należy dziś do Stronnictwa Narodowego i stara się pozytywnie, aby stronnictwo tu uczynić jaknajbardziej nowoczesnym ruchem, zdążającym konsekwentnie do zbudowania silnego. narodowego państwa, ruchem, któryby nie raził w dzisiejszych, jakże daleko odbiegających od czasów przedwojennych, warunkach politycznych, społecznych. gospodarczych i kulturalnych a przeciwnie był najpełniejszym wyrazicielem tej wielkiej przemiany, jaka się w świecie cywilizacji europejskiej dokonywa.

Innemi słowy stronnictwo staje się coraz bardziej ruchem młodych, pulsującym życiem, sharmonizowanym z rytmem współczesnej epoki. Dorobek organizacyjny i ideowy, jaki młode powojenne pokolenie narodowe pod światłym kierunkiem R. Dmowskiego stworzyło, znosimy do wspólnego skarbca narodowego i pomnażać go będziemy dalej w ramach Stronnictwa Narodowego."

Aby osłonić ten skok w przepaść i zamazać aż nadto rażącą sprzeczność pomiędzy tem, co mówi Roman Dmowski. a czemu — jak sądzić należy — sprzeciwia się dzisiaj pos. Tadeusz Bielecki, komentuje inny działacz t. zw. sekcji młodych p. Włodzimierz Bilan w tym samym numerze „Ziemi Przemyskiej" w artykule pt. „W walce o polityczne oblicze Polski":

„Trzon obozu narodowego bez żadnego podziału na młodych i starych, bo podział ten był w naszym obozie tylko rzeczą chwilowej taktyki, myślał politycznie i unikając jakiejkolwiek kompromisowości, albo też niepotrzebnych alarmów rewolucyjnych. szedł ku władzy w Polsce. dla narodu."

Jesteśmy prawdziwie zdumieni z jak lekkiem sercem i niekrępowanem lekceważeniem nawet co pomniejsi działacze t. zw. sekcji młodych Str. Nar. degradują tezy i zasady Romana Dmowskiego do rzędu.... chwilowej taktyki.

Niewiadomo dlatego, czy i to, co się dzisiaj mówi w tem gronie nie jest również „rzeczą chwilowej taktyki." Tymczasem zaś w polityce pojmowanej poważnie obok taktyki muszą mieć głos stale zasady. Nie można okpiwać przez całe życie i siebie i drugich. Coś jednak przecież trzeba brać na serjo.

# Wymowa polszczyzny przez radjo

Dla każdego, kto zdaje sobie sprawę z powagi spraw językowych, wydaje się conajmniej dziwnem brak zainteresowania się fonetyków polskich sprawami wymowy polszczyzny przed radjo. Czyżby naprawdę słusznem było zdanie, zarzucające badaczom brak kontaktu z bieżącem życiem i nowemi zjawiskami?

Tymczesem jest to sprawa pierwszorzędnego znaczenia. Gdy przed wiekami wynalazek druku zmusił drukarzy do szukania na własną rękę prawideł ortografji — wiele, zdaje się niemożliwych już do naprawienia — szkód poniósł język polski i jego pisowania. Przecież sytuacja jest zupełnie podobna. Tak jak druk ustala, czy nawet już ustalił, pewien sposób pisania po polsku, tak radjo, dzięki swemu rozpowszechnieniu, ustala pewne sposoby mówienia po polsku, pewne sposoby wymowy polszczyzny.

W polszczyźnie możemy wyodrębnić język warstw kulturalnych, rozumiejąc przezeń zwyczaje językowe ludzi, którzy ukończyli conajmniej szkołę średnią. I znowu nie jest to bynajmniej język jednolity, gdyż dwie jego postacie: język ten, którym codziennie mówimy i język ten, który czytamy z druków, różnia się między sobą poważnie. Dalej nawet: inaczej mówimy w domu (nie dobieramy w rozmowie wyszukanych słów, a owe codzienne słowa i zdania wymawiamy niestarannie), inaczej, gdy nam przyjdzie zabrać głos na jakiemś posiedzeniu, uroczystości, akademji, wiecu.

Również język literacki, pisany, względnie drukowany, inaczej wygląda w powieści, a inaczej w książce naukowej, czyli że ta postać polszczyzny ma przynajmniej swoje dwie równouprawnione oboczności. Jeśli dodamy t. zw. języki zawodowe, często niezrozumiałe dla laików, (np. rozmowy Polaków lekarzy na fachowe tematy niezrozumiałe dla Polaków inżynierów elektrotechniki — i odwrotnie), oraz gwary i djalekty, będziemy mieli mniej więcej pełny obraz różnic językowych żywych dziś w obrębie tej jednej wielkiej całości, którą nazywamy współczesną polszczyzną.

Że te czysto teoretyczne rozważania miały w radjo swoje doniosłe praktyczne znaczenie świadczą trudności, z jakiemi borykali się prelegenci radjowi, nie mogący mimo dużych wysiłków znaleźć wspólnego języka ze słuchaczami — no i błędy, które codziennie niemal w radjo popełniano. Był to problem tak poważny. że Główna Rada Programowa zleciła swej Komisji Odczytowej opracowanie specjalnych wskazówek dla prelegentów, z których wynika, że w radio, jeśli chodzi o odczyty i pogadanki. używać należy „mówionej odmiany języka wspólnego", nie tej jednak z posiedzeń, uroczystości, akademij i wieców, ale raczej tej z codziennych rozmów w domu. Czy jednak zupełnie identycznej? Tu dochodzimy, zdaje się, do pojęcia specjalnego języka radjowego, gdyż słownictwo i wymowa potocznej polszczyzny muszą być w radjo korygowane przez wymagania absolutnej poprawności. nie zawsze respektowanej należycie w domu, na ulicy i w kawiarni.

Wyróżniliśmy poprzednio w obrębie wspólnego języka kulturalnych warstw Polaków kilka uboczności, jednak nie wszystkie. Istnieją jeszcze dalsze. czasem nawet dość głębokie różnice w słownictwie i wymowie między poszczególnemi miastami Polski i jej dzielnicami. Nie chodzi tu oczywiście o polszczyznę Szczepka i Tońka. Ciotki Albinowej. „Berów i bojków śląskich" itp., ale o przeciętne słownictwo i wymowę inteligenta z Warszawy, Krakowa, Lwowa. Poznania, czy Wilna, czyli o te specyficzne odrębności językowe, które bezapelacyjnie stwierdzają przynależność do jednej z wymienionych „prowincyj".

Że radjo nie może ich tolerować w wymowie swoich prelegentów to jasne. choćby dlatego, iż właśnie przemówienia radjowe dla wielu warstw i okolic są normą poprawnej polszczyzny, względnie tą normą coraz bardziej stawać się powinny. Pod tym jednak względem żywa mowa znajduje się w znacznie gorszem położeniu od pisma. które ma ortografję ustaloną oficjalnie przez Akademję Umiejętności.

Kto więc ma rozstrzygnąć czy wolno prelegentowi pochodzącemu z Warszawy wymawiać „Saska Kiępa", „cóś", „któś", „chrabia" itd. Czy można i czy należy akcentować istniejące w pisowni samogłoski nosowe w takich słowach: „rąbać", „tępi", „rządzić"? W wymowie retorycznej uwzględnia się te nosówki, ale w wymowie potocznej. naturalnej, słowa te brzmią raczej: „rombać", „tempi". „żondzi". Czy ma się wymawiać przez radjo dla całej Polski tak jak się pisze „więzienie" z wyraźnem akcentowaniem „ę". czy też można mówić — jak normalnie — „wieńzienie"? Czy należy przed l, ł, wymawiać wyraźnie ą, ę. czy też powinno się używać potocznej wymowy zbliżonej do „wzioł", „wzieli"? Czy „matkę" — czy też „matke", bo przecież ogólnie tak właśnie się mówi. Czy „miękki" — czy też „mieńki"? Jakiej reguły należy trzymać się w zakresie „upodobnień międzywyrazowych". co do których istnieje zasadnicza różnica między wymową warszawsko-lwowską a krakowsko-poznańska?

Tak więc, jak we współczesnej polszczyźnie warstw kulturalnych wyodrebniliśmy kilka różnych systemów językowych, tak i w fonetyce kulturalnej polszczyzny, czyli w sposobie wymawiania wspólnego języka warstw oświeconych, możemy rozróżnić przynajmniej dwa odmienne sposoby: codzienny normalny, naturalny — i niecodzienny, raczej sztuczny. teatralny i uroczysty, jakby wzorowany na systemie ortograficznym. obowiązującym dzisiejszą polszczyznę.

Wagę zagadnienia łatwo sobie uzmysłowić. gdy przypomnimy sobie. jak wymawiają niektóre wyrazy polskie ludzie, którzy języka tego uczyli się dopiero w późniejszym wieku. Często inteligentni Żydzi. boją się. by nie posądzono ich o brak dobrej znajomości języka polskiego, mówią tak jak piszą. co w efekcie daje wrażenie sztuczności i nienaturalności.

Sądzić należy, że nadszedł czas. aby sprawy wymowy współczesnej polszczyzny w radjo uregulować ostatecznie. Prelegenci radjowi. to przecież nie absolwenci kursów wymowy szkół dramatycznych, to nie aktorzy, którzy specjalnie pieczołowicie dbają o wymowę.

Należałoby przy pomocy specjalistów-fonetyków, przeprowadzić badania nad wymową polszczyzny przez radjo.

## SPRAWY SOCJALNE

# Wydajność pracy polskiego robotnika

W wielu fabrykach i przedsiębiorstwach w Polsce słyszy się skargi na duży spadek wydajności pracy robotnika w ostatnich latach. Dotyczy to poczęści tych robotników, którzy przez pewien czas byli pozbawieni pracy i obecnie powracają nanowo do warsztatów pracy, oraz t. zw. częściowo bezrobotnych, pracujących po dwa — trzy dni w tygodniu. Ludzie ci, pozbawieni w mniejszym lub większym stopniu środków do życia, wygłodzeni, są u kresu sił i każda cięższa praca powala ich. To też, niemal z reguły, bezrobotny, który przepracuje kilka tygodni, zapada nagle na zdrowiu, udaje się do lekarza albo do szpitala i przez kilka tygodni odchorowuje krótki okres pracy.

Niska też jest, zdaniem wielu fachowców, wydajność pracy robotników stale zatrudnionych. I często, niesłusznie, oskarża się ich o lenistwo, złą wolę i t. p. Przyczyna tego stanu leży wszakże zupełnie gdzieindziej i sprawę tę należałoby pokrótce wyjaśnić.

Otóż jedną z najczęstszych przyczyn małej wydajności pracy robotnika jest brak selekcji. Ludzi zatrudnia się gdziekolwiek. bez uwzględnienia ich przyrodzonych właściwości i uzdolnień. Weźmy dla przykładu taką czynność, jak np. praca zespołowa 3 ludzi przy podnoszeniu ciężarów. Jeden jest bardzo silny, może podnieść 100 kg, drugi podnosi tylko 50 kg, trzeci 30 kg. Jeśli pracują razem, to praca nastawiona jest, oczywiście na najsłabszego. Ale podzielmy ich w inny sposób: robotników o doskonale rozwiniętych mięśniach zatrudnijmy przy podnoszeniu ciężarów, słabszych przy innych czynnościach, nie wymagających dużej siły, a raczej zręczności — wówczas wydajność każdego z nich znacznie się podniesie.

Jest to najprostszy przykład selekcji robotnika. Uzdolnień jest dużo i są one różnorodne, a każdy niemal rodzaj pracy wymaga innego uzdolnienia. Przy niektórych pracach robotnik np. musi się odznaczać dobrem sercem, w innych wypadkach zdrowemi płucami, kiedyindziej zręcznością. w innych jeszcze wypadkach wyższą inteligencją i t. d. Bez selekcji robotników według ich uzdolnień praca musi być mało wydajna.

Selekcję taką przeprowadzić można na podstawie badań lekarskich nowowstępujących i badań perjodycznych robotników już zatrudnionych. Badania te posiadają podwójną wartość: dla pracodawcy i dla robotnika. Pierwszemu gwarantują należyte zatrudnienie robotnika w sposób korzystny dla przedsiębiorstwa, robotnikowi zaś zapewniają pracę, odpowiadającą jego siłom i możnościom. Badanie okresowe stwierdza, czy wybór był dobry, czy robotnik nie poniósł szkód wskutek złego przydziału do pracy. W wypadkach kiedy przydział był zły, należy w interesie i pracy i robotnika przenieść go gdzieindziej.

Drugim czynnikiem, który obniża wydajność robotnika, są złe warunki zdrowotne pracy. Źle pracuje człowiek w atmosferze dusznej i gorącej albo zbyt zimnej; źle pracuje w atmosferze pyłu, przy złem oświetleniu. w hałasie i stukocie; wydajność pracy jest mała, jeśli robotnik pracuje w niewłaściwej pozycji, jeśli np. jest niepotrzebnie pochyłony albo długo stoi: tak samo, jeśli tempo pra y jest niewłaściwe, np. zbyt szybkie, bez pauz i odpoczynków; ujemnie też wpływają na wydajność pracy wszelkie zatrucia substancjami, z któremi robotnik styka się przy pracy.

Aby podnieść wydajność pracy robotnika w Polsce, trzeba usunąć przyczyny dotychczasowego stanu. Trzeba wprowadzić badania robotników, selekcję, trzeba udoskonalić warunki pracy. Niewielkie wydatki, jakie pociągnie za sobą tego rodzaju akcja, opłacą się same przez się i przyniosą duże zyski. Zagranicą wszyscy rozsądni pracodawcy już dawno zrozumieli. że higjena pracy nie jest akcją humanitarną, lecz doskonałym interesem.

# Wiedza i czynnik ludzki

Wybitny uczony angielski Julien Huxley, pragnąc zdać sobie sprawę w jakiej mierze rozwój nauki wpływa na warunki bytu ludzkości, zbadał z tego punktu widzenia instytucje i placówki naukowe w Anglji. Wyniki tej pracy zostały ostatnio opublikowane w książce p. t. „Badania naukowe a potrzeby społeczne"*), w której Huxley omawia kolejno stosunek nauki do potrzeb aprowizacyjnych, odzieżowych, mieszkaniowych. zdrowia, komunikacji, przemysłu. wojny. stosunek do człowieka i społeczeństwa oraz do zagadnień międzynarodowych. Zasadniczy wniosek do którego Huxley dochodzi jest ten, że nauka rozwinęła się w sposób niezmiernie jednostronny i niezależny od istotnych potrzeb człowieka.

Obok wielkiego rozwoju nauk przyrodniczych, któremi zajmuje się lwia część uczonych mamy dopiero zaczątki badań nad człowiekiem i społeczeństwem.

Według przybliżonego szacunku wydaje się w Anglji na cele naukowe od 4 do 6 miljonów funtów, z czego około połowy na badania dla potrzeb przemysłu. od jednej piątej do jednej szóstej na badania związane z lotnictwem, leśnictwem i rybołóstwem, jedną ósmą na badania w dziedzinie medycyny i zdrowia publicznego i wreszcie jedną dwunastą na badania podstawowe (nauka czysta) oraz wszystkie inne.

Tymczasem już dotychczasowe badania wykazały, że natura ludzka jest plastyczna i że człowiek jest bez porównania bardziej zależny od wpływów środowiska społecznego niż to sobie ktokolwiek wyobraża. Poznanie praw, które na tem polu rządzą jest koniecznością dla pomyślnego rozwoju ludzkości. Trzeba wszelkiemi sposobami zachęcać młodych badaczy do zajęcia się „naukami życia" — biologją, psychologją i socjologją. zamiast naukami takiemi jak fizyka i chemja Osiągnęliśmy narazie dostateczną władzę nad przyrodą martwą, podczas gdy nad człowiekiem i niezwykle doniosłemi problemami. które rozwinęły się w związku z nim w ostatnich czasach, nie mamy. praktycznie biorąc, żadnej!

W zakończeniu swej, barwnie pisanej, pracy wyraża Huxley pogląd. że nauka nie jest oderwanem od życia poszukiwaniem prawdy, lecz funkcją społeczną. ściśle związana z historją ludzkości i jego przeznaczeniem.

*) Julian Huxley — „Scientific Research and Social Needs' — London 1934.

# Ubezpieczenia społeczne w Polsce

W związku z dyskusją na temat reformy ubezpieczeń społecznych w Polsce warto zwrócić uwagę na interesujące wywody, jakie w tej sprawie ukazały się w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych" (Nr. 10/34), których autor domaga się wyraźnie oddzielenia w dyskusji sprawy usprawnienia aparatu ubezpieczeniowego od sprawy zmniejszenia ciężaru ubezpieczeń. Ubezpieczenia, są częścią płac i nie należy ich traktować w oderwaniu od całości wydatków na robociznę. Płace w Polsce są i tak już dostatecznie niskie. co można udowodnić szeregiem danych statystycznych. Tak np. w Niemczech wynosiła obniżka płac od r. 1929 — 20%, a od najwyższego poziomu w roku 1930 — 22%; w Czechosłowacji płace są obecnie na tym samym poziomie co w 1929 r. i o 30% niższe niż w najwyższym punkcie w 1931 r. a po uwzględnieniu dewaluacji korony — o 19% niższe, w Belgji obniżka płac osiągnęła 18%. Natomiast w Polsce, której poziom płac znajduje się (podobnie jak w Italji) poniżej osławionego poziomu płac robotników japońskich (ostatni raport dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy), płace zasadnicze robotników przemysłowych obniżyły się podczas kryzysu o 25%. Zatem „usztywnienie"*) obciążeń z tytułu ubezpieczeń wpłynęło bardzo nieznacznie na zahamowanie tempa spadku, dzięki temu spadły one bowiem nie o 25%. a o 23—24%. Gdyb więc nastąpiła obecnie redukcja ubezpieczeń. mielibyśmy wówczas. ujmując rzecz czysto gospodarczo. nowy przejaw polityki deflacyjnej**). otóż normalną konsekwencję procesów deflacyjnych, wywołanych obniżką płac w dobie kryzysu są zwiększone zyski przedsiębiorców, (które w tych warunkach nie są naogół inwestowane, lecz albo powiększają niezużywane produkcyjnie rezerwy. albo odpływają zagranicę z tytułu spłaty pożyczek), jest następnie zmniejszenie siły nabywczej rynku, wzrost zapasów i t d.

Od tej specyficznej obniżki płac trudno oczekiwać dobroczynnych skutków gospodarczych.

*) „usztywnienie" — utrzymanie na stałym poziomie.

**) „polityka deflacyjna" — przejawia się w ograniczeniu rozmiarów akcji kredytowej, następnie w spadku cen i płac.

# Znaczenie gospodarcze higjeny pracy

Niemieckie Towarzystwo Higjeny Przemysłowej we Frankfurcie n/M. (Deutsche Gesellschaft für Gewerbehygiene) wydało pod powyższym tytułem zbiorową publikację.

Jakie znaczenie gospodarcze posiada higjena pracy? Różne i wielostronne, zależnie od tego, z jakiego punktu widzenia rozpatrywać powyższe zagadnienie.

Ze stanowiska gospodarstwa społecznego wartość higjeny pracy polega na przedłużeniu fazy produkcyjnej życia: wzmaga twórczość jednostki i zwiększa sumę wyprodukowanych przez nią wartości.

Ze stanowiska pracodawcy higjena pracy zmniejsza koszty produkcji, gdyż: 1) podnosi wydajność pracy robotnika, 2) chroni przed stratami w materjale i robociźnie, wynikającemi z wypadków przy pracy i niskiej sprawności fizycznej robotników oraz 3) zmniejsza obciążenia na rzecz ubezpieczeń społecznych. Obciążenia te muszą być wysokie, jeśli robotnik podlega licznym wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym, jeśli praca zbyt szybko niszczy jego siły.

Dla ludzi pracy wartość higjeny polega na tem, że zapewnia im długotrwałą zdolność do pracy, reguluje w sposób korzystny dla nich czas pracy i wypoczynek, chroni przed powiększaniem rentowności produkcji kosztem sił robotnika, chroni przed wypadkami przy pracy i chorobami zawodowemi i daje wreszcie nieznaną dotychczas radość pracy.

WŁADYSŁAW GAMOŃ

# U wrót gospodarczej Polski

Zamieszczamy nadesłany nam artykuł o aktualnych zagadnieniach gospodarczych traktując go jako materjał d y s k u s y j n y. — Red.

Problemy gospodarcze wysunęły się w dobie kryzysu na czoło zagadnień. Prasa poświęca zagadnieniom gospodarczym coraz więcej wagi i miejsca. W poszukiwaniu dróg wyjścia, imają się specjaliści od spraw gospodarczych różnych metod rozwiązania. Nie będzie paradoksem twierdzenie, że kolektywiści znaleźli się u nas w każdym obozie.

Zrezygnowali z poszukiwania drogi wyjścia, z podstawowych założeń starej ewangelji. Kolektywizacja Polski postępuje. Zwolenników planowej gospodarki znajdziemy u nas na prawicy, w obozie katolickim, u konserwatystów, czy narodowych socjalistów z pod znaku P. N S. Młodzieżowe katolickie „Odrodzenie" coraz bardziej postępuje na lewo, ku kolektywizacji... Znamienne dla panującego chaosu.

Nawet nieliczna konserwatywna grupa „M y ś l i  M o c a r s t w o w e j" uległa psychozie radykalizmu i propaguje przymus pachnący kolektywizacja. W „B u n c i e  m ł o d y c h" Nr. 47—48. z 1. XI. 1933 r. czytamy w artykule p. t.: „Zasadnicze elementy bogactwa społecznego" wywody p. dr. Stanisława Klimeckiego:

Do zatrudnienia bezrobotnych, do powiększenia majątku i dochodu społecznego może przyjść tylko przez wewnętrzną kapitalizację"... „około 500 miljonów zł. rocznie nam potrzeba".

Racja. Ale jak to zrobić? Podatki na nic. A jak?

„Natomiast do szybkiej i skutecznej kapitalizacji czyli do stwarzania nowych środków produkcji możemy dojść w dzisiejszem położeniu tylko przez p r z y m u s o w ą czyli b o h a t e r s k ą oszczędność, w p r o w a d z o n ą  d r o g ą  u s t a w y  d l a  t y c h,  k t ó r z y  j e s z c z e  m o g ą  o g r a n i c z y ć  s w o j ą  s t o p ę  ż y c i a" W Polsce liczącej wedle obliczeń niektórych 6 miljonów bezrobotnych! „Do oszczędzania czyli obniżenia stopy życia mają być powołani nietylko pracownicy umysłowi, a l e  t a k ż e  r o b o t n i c y  i  w s z y s t k i e  i n n e  z a w o d y, a cyfra ich musi wynosić kilka miljonów jednostek."

Tą drogą zdobyte kapitały mamy obracać na walkę z bezrobociem, budowę dróg, kolei, meljoracje, mosty, regulacje rzek, stwarzanie nowych i ulepszanie starych przemysłów. Odwrotnie, niektórzy w obozie starych zwolenników kolektywizmu spotykamy się z oziębieniem wobec założeń planowej gospodarki. A w Rosji ostatnie posunięcia i odstępstwa od dogmatów, być może są zapowiedzią wkraczania na nowe, nie całkiem kolektywne drogi?

Problemy dręczące starych dręczą i młodych. U młodych zyskują na jaskrawości i radykalizacji.

— Precz z półśrodkami! — oto hasła młodych komunistów i nacjonalistów. — żądamy radykalnej, natychmiastowej przebudowy — idziemy zdecydowanie na lewo czy prawo!

Wytwarza się wiara u młodych, że przewrót taki nastąpić musi i nastąpi, wbrew nam i mimo nas. W wyścigu, pod szyldem, kto radykalniejszy, pominęli i przeoczyli młodzi wiele innych dróg, różnych od rewolucyjnych metod.

Zasada złotego środka jest słuszną (o ile nie przyjmiemy, że dlatego słuszną, iż złotego środka wogóle niema) i jedyną w naszem położeniu. Dziwić się należy, dlaczego młodzi, spragnieni zmian i przebudowy społecznej, czy narodowej — nie biorą udziału w pracy gospodarczej — na takim odcinku, któraby umożliwiała zmianę i przebudowę, lub ją przyspieszała. A jest taki odcinek: spółdzielczość. Młodzi za mało stanowczo poświęcają jej uwagi. Zmiana musi nastąpić rychło! Nie pożądanem jest, żeby Polaków, pionierów w latach przedwojennych spółdzielczości na tych ziemiach, budowniczych jej zrębów, mimo fatalnych warunków ówczesnych, w czasie niewoli, kiedy spółdzielczość była u nas zagadnieniem zupełnie nowem i nieznanem — obecnie w niepodległej Polsce — — wyprzedzały inne narodowości. Tłumaczenia w rodzaju, że pochłonięci jesteśmy budową państwowości — teraz po kilkunastu latach — są śmieszne i sprzyjają beznadziejnemu lenistwu i apatji.

Struktura gospodarcza Polski, po wojnie światowej uległa wielkim zmianom. Na wielu odcinkach mimo to i właśnie dlatego, mało się zmieniło — na lepsze. Jak wówczas tak i dzisiaj jesteśmy w niewoli obcego kapitału, jak wówczas tak i dzisiaj, handel jest w rękach obcych, w dodatku przybył nowy konkurent w postaci ukraińskiego ruchu gospodarczego, jak wówczas tak i dzisiaj mamy nadmiar pośredników.

Dobrobyt szerokich mas w niektórych okręgach może i polepszył się, lecz w bardzo nielicznych — większość mas ludowych i robotniczych cierpi nędzę. Wielki przyrost naturalny stawia nas w położeniu domagającem się natychmiast środków zaradczych.

Interes państwowy, narodowy i społeczny domaga się od nas podjęcia inicjatywy. Nie możemy czekać aż poprawa sama nastąpi. Trzeba nowych sił i młodych rąk, by zmiany nastąpiły. Młode pokolenie szeroką falą musi się skierować na te odcinki. Natychmiastowe zerwanie z chorobą poradomanji, literatury i romantyzmu jest konieczne. Czytałem gdzieś, że młode pokolenie nasze jest pokoleniem realistów, być może, ale nie całe i nie w takim stopniu, jak życie wymaga. A może i tak lepiej!

Wstręt do samodzielnego budowania życia gospodarczego, jaki daje się zaobserwować u młodych, czego dowodem jest choćby indeferentyzm w stosunku do spółdzielczości, a ruch spółdzielczy na wyższych uczelniach niczego nie tłumaczy.

Małpie oczekiwanie momentu o wielkiej rozpiętości dziejowej, kataklizmu światowego, wojny czy powszechnej rewolucji usprawiedliwione było w niewoli, ale nie teraz. W naszem położeniu, przy zupełnym niemal braku kapitałów i taniego kredytu oraz narodowego handlu, droga wyjścia — jest s p ó ł d z i e l c z o ś ć.

Nie chcemy ze spółdzielczości religji, rozumiemy, że obok niej, jeśli nie chcemy stać się niewolnikami i półkolonją— podjętą być musi wysiłek w celu stworzenia wielkich przedsiębiorstw, firm i fabryk pracą jednostek, a nie mas, jak w spółdzielczości. Jednakowoż szerokie masy ludowe i robotnicze wyzwolić i podnieść gospodarczo może tylko spółdzielczość. Cecha handlu w Polsce, opanowanego przez obcych, jest nadmiar pośredników.

Nadmiar ich — to jedna z przyczyn nędzy szerokich mas polskich. Spółdzielczość pośrednictwo wyklucza, zadaje mu potężny cios. Szeroko rozbudowana, złamie pośredników, spowoduje uniknięcie pośrednictwa przy jednoczesnem podniesieniu dobrobytu mas polskich. One zaś wprzęgnięte w rydwan spółdzielczości staną się bardziej uspołecznione narodowo. W dobrze zrozumianym ruchu spółdzielczym, nie może być żadnych ograniczeń (poza narodowemi) w przystępowaniu do kooperatywy.

Niema też miejsca na działalność polityczną. Popełnia samobójstwo pracownik-spółdzielca, który pragnie uczynić swoją spółdzielnię narzędziem partji. Szczególnie w Polsce, gdzie spółdzielczość bądź co bądź jest słabo rozwinięta, a ma przed sobą świetne widoki rozwoju — zbrodnią byłoby czynienie z niej narzędzia tej czy innej partji. K o o p e r a c j a  m o ż e  b y ć  n a t o m i a s t  p o m o s t e m  ł ą c z ą c y m  l u d z i  p r z e r ó ż n y c h  z a p a t r y w a ń  p o l i t y c z n y c h, gdyż jak na wstępie zaznaczyłem, przygotowuje grunt pod przebudowę, pojętą w duchu tych czy innych ideałów społeczno-narodowych.

Pomost taki w życiu Polski jest bardzo potrzebny i napewno szkody nam nie przyniesie!

Klęską szerokich mas, jest życie „z dnia na dzień", bez oszczędności i na raty. Antidotum winna być spółdzielczość: wzmacnia oszczędność, samopoczucie i wyklucza nadmierne korzystanie z kredytu w sklepikach i u agentów roznoszących towary na raty, jako, że obroty w kooperatywie możliwe są jedynie za gotówkę.

Demokratyczny ustrój spółdzielni umożliwia wychowanie nowych dzielnych jednostek uświadomionych, a pełnych inicjatywy gospodarczej. Jednostki takie są wysoce w Polsce potrzebne. Mamy nadmiar teoretyków, ludzi ze szkołami handlowemi, a za mało wykształconych praktycznie. Zbrodnię, już nietylko wobec idei spółdzielczości, ale wobec narodu i państwa, popełniają ci, którzy defraudują pieniądze w spółdzielniach. Stawiać się ich powinno narówni z wywrotowcami najgorszego autoramentu. Kto bowiem raz podważy zaufanie w uczciwość i czystość pracy spółdzielczej — zadaje cios idei spółdzielczej na długo!

Powodzenie na terenie spółdzielczości uwarunkowane jest (jak wszędzie) siłą napięcia energji, inicjatywy i wytrwałości pracowników. Wytrwałości nam brak podnoszą wszyscy. Wytrwałość cechuje Ukraińców, stąd ich powodzenie na terenie spółdzielczym.

Kooperacja polska w stanie dzisiejszym, nie okazuje ekspansji, jakiej od niej w stosunku do zadań przed nią stojących, oczekiwaćby należało.

Czołowi pionierzy polskiej spółdzielczości, ludzie pełni idei, poświęcenia i entuzjazmu — ustępują z powodu sędziwego wieku — napływ młodych sił słaby i gatunkowo ponoć nie najlepszy.

Na nowe tory wejdzie polska spółdzieczość z chwilą napływu młodych, przesiąkniętych idealizmem i wiarą w zwycięstwo idei.



# Przed dziesięciu laty...

Sen. prof. B. Wasiutyński, wiceprezes Klubu Narodowego w Senacie, pisał w nr. 9 „Przeglądu Wszechpolskiego" (wrzesień 1923 r.), w artykule „Fundamenty państwowości polskiej" co następuje:

„Dla Polski wytworzenie Instynktu państwowego, na którym fundować można spełnienie obowiązków wobec państwa, przedstawia najkardynalniejsze zagadnienie".

Najkapitalniejszy jest ustęp artykułu sen. Wasiutyńskiego, w którym przywódca Stron. Nar. zarzuca piłsudczykom, iż walczyli o „wolność obywateli, a nie o istotnie niezależną potęgę państwową". W świetle dzisiejszych stosunków, kiedy Stron. Nar. wystąpiło w Senacie w obronie praw wolnościowych, a piłsudczykom zarzuca przesadę w dążeniach państwowotwórczych, ówczesne oskarżenie sen. Wasiutyńskiego brzmi wprost paradoksalnie. Ale dobrze charakteryzuje stosunki i ówczesną ideologię Stron. Nar.

Artykuł sen. Wasiutyńskiego zawierał pozatem cały szereg trafnych uwag na temat instynktu państwowego, a zarazem zjadliwą krytykę rządów przedmajowych.

„Władza państwowa — pisał sen. Wasiutyński — ma obowiązek wzmacniać poczucie państwowości w społeczeństwie. Przedewszystkiem więc dbać musi o swój autorytet. Autorytetu zaś nie osiąga się dogadzaniem ani masom, ani możnym jednostkom, lecz przeprowadzeniem woli państwowej.

„W Polsce bez tradycji silnej władzy państwowej pierwsze poczynania prestige'u jej nie ufundowały. Był wysługiwaniem się poszczególnym grupom, staraniem się o zadowolenie wysuwanych przez rozmaite organizacje żądań".

„Silna ręka władzy uświadamia najlepiej ludność, że istnieje wolne państwo i uczy je cenić".

Nie brak dowodów, że zwrot pożądany w nastrojach ludności gdy chodzi o stosunek do państwa, się zaznaczył.

„Niechybny a szybki postęp uobywatelniania włościaństwa, występującego w obronie interesów państwowych, stanowi fakt epokowy w naszych dziejach, nie doceniać go mogą tylko ludzie, dla których utrzymanie osobistego stanu posiadania jest ważniejsze niż umocnienie fundamentów Rzeczypospolitej".

A więc sen. Wasiutyński w r. 1923 nawoływał do rozwoju w społeczeństwie instynktu państwowego, cieszył się z postępów pod tym względem, a piłsudczykom zarzucał, że walczą o wolność obywateli a nie o „niezależną potęgę państwową".

Jak się dziś czasy zmieniły! Ciekawi jesteśmy, czy prof. B. Wasiutyński potrafiłby powtórzyć dziś w Senacie patrjotyczne wywody, jakie pisał swego czasu w „Przeglądzie Wszechpolskim". Musiałby bowiem w konsekwencji głosować za konstytucją. A na to mu partja, do której należy, nie pozwoli.

## Z teatrów lwowskich

**Teatr Rozmaitości: „Nocne loty" sztuka w 3 aktach Mieczysława i Aleksandry Lisiewiczów. Reż. B. Dąbrowski, dek. Otto Rex.**

Z dwóch sztuk polskich, osnutych na tle życia lotników, jakie ukazały się w ostatnim czasie „Nocne loty" są, zdaje się, tą lepszą. „Zalotnikom niebieskim" Marji Pawlikowskiej, będącym zresztą dziełem niewątpliwego i co najważniejsze — rutynowanego talentu, zabrakło pogłębienia psychologicznego i tej szczerej, bezpośredniości, jaka cechuje sztukę pp. Lisiewiczów. Znać, że autorowie (lub: autorstwo, jak kto woli) spowiadają się z własnych przeżyć i doświadczeń, że mają o czem pisać, a przytem — umieją pisać. Sztuka ich dzięki temu nabiera wartości artystycznie przygotowanego dokumentu, odtwarzającego wiernie i zgodnie z prawdą rzeczywistości zamkniętą w magicznym kręgu lotniska.

Wyraźnie zaznaczył się podział pracy obojga autorów. Tragedję żony czekającej w burzliwą noc z głową wspartą o szybę okna na powrót męża—pilota opowiedziała kobieta, — podczas gdy mocne, efektowne sceny aktu II (w kantynie oficerskiej) wyszły oczywiście z pod pióra mężczyzny. Ten akt II jest też najlepszym. Znalazła w nim wyraz charakterystyczna, a dla laików dziwna i niepojęta dwoistość natury lotnika: z jednej strony nonszalanckie, niemal cyniczne ustosunkowanie się do śmierci, wywołane ciągłą bliskością niebezpieczeństwa, z drugiej — najwyższe poświęcenie, gdy w grę wchodzi kwestja spieszenia na ratunek ginącemu wśród mgły i burzy koledze.

Reżyserja p. Dąbrowskiego święciła tryumfy zwłaszcza w akcie drugim. Sceny zbiorowe oparte na wieloplanowości i równoczesności djalogów „wzięte" były bezbłędnie. Starannie opracowano też oba intermedja, z których jedno stanowiło obraz „niemy".

Aktorzy naogół dopisali. Życzkowska nudziła się z wdziękiem. Krasnowieckiemu było do twarzy w mundurze. Białoszczyńskiemu i Kaczmarskiemu takoż. Tęsknimy natomiast do chwili, w której Jaśkiewicz przestanie robić zakochanych lowelasów. Astma p. Guttnera, zaobserwowana już w „Zemście" poczyni'a ostatnio przerażające postępy. Jak można było człowieka tak ciężko chorego brać do lotnictwa! P. Strachockiego nikt nie poznał; tem lepiej dla niego.

Sztuka zasługuje na powodzenie.

**Zbigniew Papp.**

### KINOTEATRY LWOWSKIE.

APOLLO: Przeor Kordecki Obrońca Częstochowy.
ATLANTIC: „Pan bez mieszkania" (Der Her ohne Wohnung).
ADRIA: W pogoni za szczęściem i Schowajcie swoje smutki.
CASINO: „Świat się śmieje".
COLOSEUM: „Małżeństwo z ograniczoną odpowiedzialnością" oraz rewja.
CHIMERA: Skradziono człowieka. Lili Damita Henry Garat.
GRAŻYNA: „Walc wiosenny" oraz „Eskimos".
KOPERNIK: „Śmierć odpoczywa".
MARYSIEŃKA: „Tajemnice salonu piękności" oraz rewja.
MUZA: Laurel i Hardy nie chcą pracować — oraz „Grzesznik".
MIRAŻ: „Trójka hultajska" oraz „Wielka parada na wesoło.
PALACE: „Melodje Cygańskie" — reżyserji Eryka Charrella.
PASAŻ: „Powrót Scherlocka Holmesa".
PAX: „Pat i Patachon" jako kompozytorzy
Dodatek: Challenge z r. 1934.
RAJ: „Radosna godzina" Mickey Mouse.
STYLOWY: Klara Bow we filmie „Hopla" oraz rewja.
SŁOŃCE: Marsz Rakoczego oraz rewja.
ŚWIT: Pieśń zdobywa świat". Józef Schmidt.
WANDA: „Schanghaj-Express", oraz „Tajemnica białego piekła".



## WŚRÓD KSIĄŻEK

**Sempołowska: „Na ratunek". Warszawa 1934.** Jest to dzieło-pomnik ku czci niezmordowanych pionierów nauki wzniesiony, świadczący o bohaterstwie, odwadze i poświęceniu jednostki na rzecz wiedzy i postępu. W historji wypraw polarnych losy „Italji" i jej tragiczny lot do bieguna zajmują pozycję zupełnie wyjątkową, będąc piękną kartą, zapisaną dowodami takiej ofiarności i pogardy śmierci, jakich naogół nie spotyka się w dziejach. Gdy się czyta o tym zbiorowym, międzynarodowym wysiłku, podjętym dla ocalenia członków wyprawy włoskiej, o wzajemnej rywalizacji Norwegów, Szwedów, Włochów, Rosjan, Francuzów i Anglików w niesieniu pomocy rozbitkom, umierającym na krze lodowej, to mimowoli czuje się dreszcz wzruszenia. Wiek XX umie jeszcze zdobyć się na romantyzm czynu, nie gorzej od swoich poprzedników. Amundsen, Nobile, Malmgreen — oto nazwiska, które pozostaną w tradycji pokoleń jako symbol najpiękniejszych pierwiastków duszy ludzkiej.

„Na ratunek" jest pozatem hymnem na cześć radja. Dopiero po przeczytaniu tej książki wie się naprawdę, czem jest radjo. Sygnały wysyłane z obozu rozbitków, zagubionych w pustyni lodowej zostają przejęte przez jednego z miljona radjosłuchaczy gdzieś pod Archangielskiem. Samoloty spieszące na ratunek „rozmawiają" na falach eteru z okrętami, okręty komunikują się między sobą, w krainie wiecznego śniegu i mrozu tworzy się cała sieć niewidzialnych prądów, rozsnuta przez ludzki genjusz. Bezludne tereny odżywają, w powietrzu drżą głosy wysyłane przez radjowe anteny, myśl człowiecza wdziera się do najtajniejszych zakątków przestworzy. W pewnym momencie największego nasilenia akcji ratunkowej, gdy sowiecki łamacz lodów „Krasin" podpływał do grupy Viglierego, obozującej od 48 dni na krze lodowej, rozbitkowie wysyłali radjodepesze do zakotwiczonego — ileż tam setek kilometrów na południe — okrętu „Citta di Milano" z wiadomościami, że widzą już kominy „Krasina". Depesze te okręt włoski przekazywał skolei na pokład „Krasina", który w ten sposób pośrednią drogą mógł obrać właściwy kierunek. Czyż to nie przypomina jakichś baśni z tysiąca i jednej nocy o siedmiomilowych butach i dywanie latającym?

## NA MARGINESIE

Poważna i interesująca dyskusja pomiędzy prof. St. Grabskim a prof. St. Głąbińskim w sprawie ukraińskiej, której poświęcamy osobne uwagi — nie została pozbawiona i tragikomicznych epizodów.

Na arenę — jako partnerzy — wystąpili bowiem — n i s t ą d  n i z o w ą d z admonicjami pod adresem prof. St. Grabskiego: adw. Jan Pieracki, o b r o ń c a  K o n r a d a  R u d r o f f a i pewien młody człowiek pisujący w „Kurjerze Lwowskim", którego nazwisko, jak dotąd, jeszcze n i c  n i k o m u nie mówi i — jak się zpowiada — nigdy nie powie, jest przeto na tem miejscu zgoła o b o j ę t n e. Ale właśnie na tem tle zawiązał się węzeł komicznej w tej sprawie sytuacji.

Adw. Pieracki w wolnych chwilach, zajmujący się politycznemi sprawami z a l e d w i e od r. 1928, monituje t w ó r c ę obozu narodowego prof. St. Grabskiego, że się odważył wystąpić z listem otwartym, pokpiwa z niego i poucza o innych sposobach poinformowania się w sprawach polityki Str. Nar.

Drugi „krytyk" wepchał również palce między drzwi i przeciwstawiając... siebie prof. St. Grabskiemu konkluduje, że

## Tragikomedja

„Z dworku na Wólce może wyjść jeszcze niejedna książka i artykuł, niejedna myśl interesująca i poznania godna, ale m o ż n a  j u ż  w ą t p i ć,  c z y  z a w s z e  b ę d z i e  t o  p o ł ą c z o n e  z  i n t e r e s e m  n a r o d o w y m, czy uczucia osobiste nie wezmą góry nad umiłowaniem wspólnej sprawy."

Gdyby tak był prawem lub zwyczajem ustanowiony sposób na takiego — że nie użyjemy tu dosadniejszego wyrażenia — bubka ferującego wyroki publiczne to na rektora Czekanowskiego, to znowu na prof. Grabskiego, to wreszcie na innych ludzi — byłoby go najlepiej po ojcowsku wziąć na kolano i wyłoić mu p r z y k ł a d n i e skórę, pouczając równocześnie o zasadach przyzwoitości i dystansie, jaka go d z i e l i od różnych osób.

Jest to bowiem naprawdę symptom upadku i próżni, jeżeli taki sobie wydaje notę z patrjotyzmu i poczucia interesów narodowych wybitnemu i zasłużonemu twórcy obozu narodowego. Tkwi w tej sprawie sporo tragizmu, ale jeszcze więcej komizmu.

Jeszcze na niższym poziomie przeprowadził swój atak zarówno na prof. Grabskiego jak i prof. Głąbińskiego, jak wogóle na całą przedwojenną Demokrację Narodową profesor — niestety — uniwersytetu p. Tadeusz P i n i. Ze zrzędzącą zaciętością uwiędłego starca atakuje p. Pini w jednem z pism lwowskich obu polemistów. Dobór „argumentów", niewybredna forma i r o z b r a j a j ą c a  n a i w n o ś ć polityczna zwalnia właściwie każdego od jakiejkolwiek polemiki z p. Pinim. Należy poczekać, aż minie u niego furja i wtedy napisze może coś rozsądniejszego.

Ostatni, jak dotąd, polemista p. Adam Ś w i e ż a w s k i (korespondent „Gazety Warszawskiej") jest j e d y n y m, który okazał się w polemice partnerem kulturalnym. Nie godzimy się z jego wywodami, ale przynajmniej treść jest ujęta w nienaganną formę. Trudno jednak aprobować pogląd p. Świeżawskiego, który na kwestję ukraińską patrzy przez szkiełka s e n t y m e n t u dla swoich nielicznych towarzyszy broni religji gr.-kat. z obrony Lwowa. Mamy dla nich jednakowy z p. Świeżawskim sentyment i u z n a n i e, ale na tem koniec. Problem ukraiński nie ogranicza się do tych kilkudziesięciu czy kilkuset w y j ą t k ó w. Obejmuje zwartą, wielką masę ludzką. I ona decyduje.

## Niewybredny gust

W „M y ś l i  N a r o d o w e j" (z 6 bm.) ukazała się następująca notatka:

„Pewien działacz secesjonista, zakładający nowy obóz w okopach sanacyjnych, natrząsa się z przeciwników:

„Ci, którzy sądzili, że pod naciskiem i terrorem skapituluję, byli nader śmiesznemi optymistami Przeciwnie, zostaję i pójdę dalej"... („Akcja Narodowa" nr. 20).

Jednem słowem: wiara w zwycięstwo dobra była w tym wypadku „nader śmieszna". Autor, tak rzecz stawiając, zaleca pesymizm wobec siebie."

Jest coś bardzo niezwykłego w tem westchnieniu organu „myśli narodowej", która „wiarę w zwycięstwo dobra" opiera na szantażu i napadach w ciemnej ulicy. „M y ś l  N a r o d o w a" bowiem mówi o znanej kampanji przeciw redaktorowi „A k c j i  N a r o d o w e j" prowadzonej wiadomemi środkami i gniewa się chyba o to, że zawiodła ta właśnie droga prowadząca, jej zdaniem, do „zwycięstwa dobra". Mamy niestety inny gust od „M y ś l i  N a r o d o w e j". Nie możemy pogodzić się z jej wyraźną sympatją dla szantażystów i napadów nocnych. Jeśli zaś „zwycięstwo dobra" chce „M y ś l  N a r o d o w a" osiągnąć zapomocą takich środków, to — przepraszamy — ale stanowczo wolimy z taką ideą nie mieć nic wspólnego. Nie chcemy bowiem z polityki narodowej robić zagadnień natury kryminalnej.

Jest to nasza skromna, ale bardzo zdecydowana ambicja.



Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.